

## SPOTKANIE Z FOTOGRAFIĄ W SZCZAWNIE ZDRÓJ

Już od samego początku wiedziałam, że nie będzie to zwykły warsztat, choć tak na prawdę nie wiem czym miałyby być „zwykły warsztat”.

Okazało się, że wcale nie tak łatwo dotrzeć do celu, czyli do Szczawana Zdrój pod Wałbrzychem, zwłaszcza jeśli jest się w trzy osobowej grupie, w której jedna osoba śpi (tylne siedzenie) jedna prowadzi, dosłownie samochód oraz przenośnie, warsztat. Z mapą na siedzeniu obok kierowcy po części ją widząc, po części nie, jadąc „zagubioną autostradą” A4, następnie poniemieckimi trasami, w środku nocy, chociaż całkiem bezpiecznie, dojechaliśmy do celu. Okrążając jeszcze kilkakrotnie jedyne, według niektórych, rondo w Szczawnie, mijając znak zakazu wjazdu, dotarliśmy do celu, któremu na imię „Punkt F”.

Wygląda na to, że warsztat się zaczął. Pierwsze wrażenia dość nieokreślone ale różnorodne. Miejsce, w którym się znaleźliśmy okazało się być zupełnie poza czasem. Nikt nie zwracał uwagi na mijające godziny i konkretny plan. Głównym naszym zadaniem było szukanie inspiracji i poznanie przestrzeni w jakiej się znaleźliśmy. Sposób? Jak kto woli, przez okno paląc paczkę papierosów za paczką (to na pewno nie był mój sposób), bądź spacerując, we wciąż padającym lekkim deszczu, szukając miejsca, w którym nie byłoby ani mokro, ani zimno – bezskutecznie.

Pierwszy dzień czy noc, ciężko odróżnić, koncentrowałam się rzeczywiście na powyższych założeniach. Zupełnie bezwiednie chodziłyśmy, we dwie, i nie szukając – bezpośrednio - inspiracji ani natchnienia znalazłyśmy je. Na razie bez aparatu ani konkretnego projektu. Mimo to wciąż rozmawiałyśmy niby o wszystkim, a tak naprawdę o fotografii. Najbardziej niesamowite było to, że myśli przychodziły same, tematy znajdowały się same.

Kolejne dni były już bardziej konkretne, chociaż nikt tak naprawdę ich nie planował. Wbrew pozorom „nic nie robienia” robiliśmy bardzo wiele. Pierwszym krokiem poza Szczawno był wyjazd do Sokołowska, w którym zrobiliśmy pierwsze zdjęcia aparatem wielkoformatowym. Był to niesamowity stres, dużo techniki i jeszcze więcej skupienia, nie mówiąc o samym zdjęciu, jednak także wielka przyjemność. Pierwsze zdjęcie robiłam ja, gdyż wchodząc do miejsca przejściowego czyli poczekalnio-restauracji zobaczyłam swoje zdjęcie : stos ram od okien. Pierwszy raz sam na sam z Graflexem w nowym nieznanym miejscu. Mocno musiałam się koncentrować i wysilać zanim wszystko ustawiłam. Po zrobieniu zdjęcia trzęsły mi się nogi.

Jednak pomysł z wielkoformatowymi aparatami, początkowo Graflexem później Sinarem, jest niesamowicie twórczy. Tego typu aparaty zmieniają

zupełnie sytuację fotografującego. Wymagają przede wszystkim znacznie więcej czasu i przygotowania (jak wspomniałam), wydaje się to, być może bez wpływu, jednak ma i to ogromny. Przygotowując się do zdjęcia ma się świadomość, że dostaje się tak jakby tylko jedną szansę. Mamy do dyspozycji jedną szitkę czyli pojedynczą kliszę. Z taką świadomością nie robi się zdjęcia byle gdzie i byle jak, co w praktyce nie byłoby nawet możliwe, gdyż samo rozstawienie aparatu i ustawienie go do zdjęcia trwa ok. 10-15 minut!

Pierwszym krokiem musi więc być szukanie „kadru”, następnie ustawienie aparatu i parametrów tak, jakby się chciało żeby wyglądało zdjęcie. Nie jest to łatwe zwłaszcza dla osoby, która niewiele wie o samej fotografii (jak ja) a co dopiero o sprzęcie, z którym ma do czynienia po raz pierwszy. Jednak bardzo przyjemne jest „kreowanie” rzeczywistości przez obiektyw. Tego typu aparaty dają niesamowite możliwości uzyskania naprawdę takiego obrazu jak się chce. Jak wynika z powyższego trzeba jednak wiedzieć najpierw co chce się uzyskać.

W sumie przez cały wyjazd każda z nas zrobiła mniej więcej po 3 zdjęcia. Wydaje się mało? Być może, jednak nie były to zwykłe zdjęcia i jestem przekonana, że nie tylko na mnie bardzo silnie oddziaływało samo ich robienie jak i wszystko co działo się między jednym a drugim zdjęciem i chyba właśnie to drugie było najważniejsze.

Jeśli dobrze zrozumiałam, założeniem tych warsztatów nie było, wbrew pozorom, nauczenie się fotografowania. Celem było spotkanie się, poznanie siebie i nowej przestrzeni POD PRETEKSTEM fotografii a to coś zupełnie innego, chociaż nie do końca. Dla mnie spotkanie bardziej oddziałuje i pozostawia więcej wrażeń i emocji.

Przez te kilka dni wydawało mi się, że jestem w zupełnie innym, rządzącym się niecodziennymi regułami, świecie. Nie robiąc wielu zdjęć, sporo dowiedziałam się i nauczyłam o fotografii, poznałam wiele bardzo wartościowych i otwartych osób, wiele miejsc, w które na pewno chciałabym wrócić, które są inspirujące, jak żadne poznane przeze mnie do tej pory. Jednak wszystkie te czynniki nie istniały by bez fotografii.

Wbrew temu co przed chwilą napisałam te warsztaty uczyły fotografowania ale nie poprzez bieganie z aparatem i robienie wielu zdjęć czy odbitek. Mi osobiście otworzyły oczy na fotografię z zupełnie innej strony. Wszystkie te intensywne przeżycia, jak wyjazd do Kopańca, który wydawałoby się, że jest na końcu świata; do Jeleniej Góry do Wojciecha Zawadzkiego, którego mieszkanie jest oazą fotografii; czy zwiedzanie starej kopalni „Julia”, w której wiszące ubrania górników przypominały mi rzeźnię; działy się niby naturalnie a

jednak były prawie że mistyczne i zupełnie nie z tego świata. Każde oddziaływało na mnie w inny ale jakże twórczy sposób.

To do czego doszłam myśląc o fotografii to to, iż najprzyjemniejsze jest robienie zdjęć bez aparatu, poznawanie miejsc nie zawłaszczając ich robiąc zdjęcie od razu przy pierwszym spotkaniu. Nauczyłam się patrzeć i widzieć, bez aparatu; chłonąć obrazy i je zapamiętywać. Szukać takiego obrazu, przez który chciałabym coś wyrazić i dopiero wtedy wrócić ponownie na to miejsce i zastanowić się jak zrobić fotografię, która odzwierciedliłaby moje myśli.

Nie przestałam twierdzić, że fotografia zmienia patrzenie na świat, jednak wbrew temu co myślałam wcześniej, iż patrzy się zdjęciami, dzięki tym warsztatom, tym ludziom i miejscom, mogę patrzeć nie robiąc zdjęć a jednocześnie myśląc o fotografii.

Uważam, że tego typu wyjazdy są bardzo wartościowe, bo nawet jeśli nic nie wyjdzie z zamierzonego projektu, to sama zmiana otoczenia, poznanie nowych ludzi i miejsc w oderwaniu od codzienności siłą rzeczy wpływa i zmienia patrzenie.

Jeśli chodzi o NASZ projekt, który być może uda nam się pokazać, to według mnie powstał i nie powstał jednocześnie. W pierwszych założeniach, dość płynnych, miałyśmy wymyślić cykl zdjęć, które łączyłaby jedna idea. Już na początku, po przyjeździe i pierwszym spacerze powstał projekt, chociaż tak naprawdę nie do końca przemyślany. Każda z nas miała swoją wizję. Zdania były dość podzielone, coś o niedopasowaniu, braku ludzi, obcości, mistycznym / bajkowym miejscu. Skończyło się na tym, iż każda z nas miała wybrać jedno miejsce, które zrobiło na niej największe wrażenie. Następnie brałyśmy oba wielkoformatowe aparaty i robiłyśmy w tym miejscu dwa zdjęcia. Czyli każde miejsce było widziane z dwóch perspektyw.

Co z tego wyszło? Osobiście uważam, że byłyśmy bardzo podekscytowane i przejęte a jednocześnie robiłyśmy wszystko na ostatnia chwilę. Jeśli się uda, to może wszystkie te emocje i niedociągnięcia, cały chaos, który był właśnie esencją tych warsztatów pokażemy na wystawie.

Dla mnie była to, z jednej strony przygoda jedyna w swoim rodzaju, z drugiej bardzo ważne przeżycie, dzięki któremu odnalazłam medium, którym chciałabym nauczyć się posługiwać i które powoli, bardzo powoli zaczynam rozumieć. Proces poznawania i dociekania wydaje się najciekawszy a najlepszym do niego pretekstem jest spotkanie, najlepiej w Szczawnie, chociaż każde spotkanie jest wartościowe na swój odmienny sposób, trzeba tylko do niego doprowadzić.

Aleksandra Stańczuk